

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LISTOPAD ● CENA 2 ZŁ

NR INDEKSU 374776  
PL ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 11  
(1706)  
2005

„Do Ciebie, Panie, wznoszę duszę moją. Boże mój,

# Ważny jest każdy dzień naszego życia

W przeciwieństwie do Mojżesza, nie wiemy, kiedy umrzemy. Dlatego każdego dnia powinniśmy być przygotowani na śmierć, żałując za grzechy. W Księdze Powtórzonego Prawa 32, 49-52 czytamy, że Mojżesz przed śmiercią przemawiał do synów Izraela, a gdy skończył, Bóg rzekł do niego: „Wstąp na tę górę Abarim: górę Nebo, w ziemi Moabu naprzeciw Jerycha, i spójrz na ziemię Kanaan, którą daję w posiadanie Izraelitom. Umrzesz tam na górze, na którą wejdiesz, i połączysz się ze swymi przodkami, jak zmarł Aaron, brat twój, na górze Hor i połączył się ze swymi przodkami. Ponieważ nie byliście mi wierni między Izraelitami przy wodach Meriba pod Kadesz, na pustyni Sin, nie objawiłście mej świętości wśród Izraelitów, dlatego tylko z daleka ujrzysz tę ziemię, lecz ty tam nie wejdiesz do tej krainy, którą Ja daję Izraelitom” (32, 49-52).



Co to byłoby, gdybyśmy — jak Mojżesz — wiedzieli, kiedy mamy umrzeć? Czy przede wszystkim odczuwalibyśmy strach przed śmiercią? Kościół naucza, że każdego dnia mamy być przygotowani na śmierć, bo nie wiemy, kiedy ten dzień przyjdzie? „Bóg rzekł do niego: Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie

to, coś przygotował?” (Łk 12, 20).

**Odkąd żaden człowiek nie wie, kiedy umrze, musi każdego dnia żałować za swe grzechy.**

Mojżesz był w wyjątkowej sytuacji, Bóg powiedział mu, kiedy i gdzie umrze.

**My jednak nie znamy ani daty, ani miejsca naszej śmierci. Żyjemy więc nie wiedząc, jak długo będziemy żyli.**

To jest uspokajająca myśl; nasze życie na ziemi jest niewiarygodnie cenne, a często tak krótkie. Pamiętajmy o tym, że każdy z tych dni wymaga naszej refleksji, oceny, rachunku sumienia. Człowiek nie zna daty swej śmierci; wykorzystajmy nasze dni mądrze, żyjąc każdego dnia zgodnie z wolą Boga, przestrzegając przykazania miłości Boga i ludzi.

Wiemy doskonale, że **śmierć każdego z nas jest nieunikniona.**

**Umierają nasi znajomi, ludzie najbliżsi, jest to tragedia, która zsyła na nas cierpienie.**

Wprawdzie nasze serce krwawi i w wierze szukamy ukojenia, to jednak rozumiemy, że nie znajdziemy odpowiedzi na pytanie, dlaczego? Biblia mówi nam: „Czy nie jest to u Mnie schowane, opatrzone pieczęcią w mych skar-

## Panie, „w Tobie jest moja nadzieja” (Ps 39, 8)

„Oto wymierzyłeś moje dni tylko na kilka piędzi, i życie moje jak nicosić przed Tobą. Doprawdy życie wszystkich ludzi jest marnością. Człowiek jak cień przemija, na próżno tyle się niepokoi, gromadzi, lecz nie wie, kto to zabierze” (Ps 39, 5-7).

**Życie jest tylko cieniem, tchnieniem, nicością.** Świadomość śmierci z jednej strony przygnębia nas, a z drugiej uzmysławia, jak cenna jest każda chwila życia. Śmierć jakby zmusza nas do dobrego wykorzystania danego nam czasu, do poszukiwania takich celów w życiu, które pozwolą nam przekroczyć rzeczywistość ziemską i osiągnąć w przyszłości życie wieczne.

**Szukamy sensu naszego życia i śmierci.**

Już na początku dziejów ludzkości rozpoczął się dramat ludzkiego losu, dramat życia i śmierci. Z winy człowieka grzech przyszedł na świat, a przez grzech także i śmierć: „przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich

ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5, 12). Od tego czasu wszyscy ludzie „umierają w Adamie” (1 Kor 15, 22). **Śmierć jest więc od samego początku jednym ze składników historii człowieka; jest źródłem tragizmu naszego położenia.** W takiej sytuacji, gdzie znajduje się nadzieja obiecana nam w Piśmie Świętym?

Panie, „w Tobie jest moja nadzieja” (Ps 39, 8). **Naszą nadzieją jest Jezus Chrystus, który przyjął śmiertelne ciało i „uniżył samego sie-**

**bie stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej”** (Flp 2, 8), **aby nas uwolnić z mocy śmierci.** Jezus Chrystus umarł „za nasze grzechy” (1 Kor 15, 3) i w ten sposób pojednał nas z Bogiem: „zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Jego Syna” (Rz 5, 10). Teraz możemy oczekiwać „spełnienia obietnic” (Hbr 9, 15). Śmierć utraciła swoją moc: „Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje? A żądłem śmierci jest grzech,



bach?” (Pwp 32, 34). Ściganie odpowiedzi „dlaczego?” przypomina człowieka, który chce pojąć Boga — Nieskończonogo. To jest tylko arogancja pokolenia wielkiego rozwoju technologicznego; społeczeństwa, które zapomina o chrześcijańskich wartościach. Dziś człowiek zatopiony w moralnej deprawacji, traci umiar i zakłada, że może znaleźć odpowiedź na pytanie „dlaczego?”. Wszystkie ludzkie odpowiedzi na te pytania są powierzchowne; tylko Bóg rozpoznaje prawdziwą odpowiedź na pytanie: „dlaczego?”.

**W dniu 1 listopada obchodzimy doroczne święto zmarłych, którego konstrukcje obrzędowe przemawiają do wyobraźni i otwierają przestrzeń dla myśli, która jest bardziej nośna niż rozum.** W tym dniu nasze myśli ograniczają się do pamięci o zmarłych, do nadziei naszego zmartwychwstania; szukamy pocieszenia, zastanawiamy się, czy śmierć najbliższych — to gorzkie doświadczenie — może być źródłem naszego wzrostu duchowego i emocjonalnego. Ta tragedia nie jest dla chrześci-

jan ostatnim aktem ludzkiego dramatu.

**Życie wciąż się odradza, podnosi się po tragedii śmierci i idzie naprzód, rośnie, wchłaniając naukę z doświadczeń minionych pokoleń.**

**Pokolenia mijają, pokolenia przybywają, świat wciąż istnieje.**

Nie smućmy się więc nadmierne, stając nad grobami najbliższych. Wokół grobów zbiera się rodzina, jest ciągłość, a z nami jest Jezus Chrystus, który zwyciężył śmierć i dał nadzieję temu światu. On nam mówi, jak bezcenne jest nasze życie, o znaczeniu czasu, o wartości naszej rodziny, o tym, jak wiele dobrego możemy jeszcze zrobić. Mamy więc nadzieję i wierzymy, że człowiek ochrzczony ma udział nie tylko w cierpieniu i śmierci Chrystusa, ale także w Jego zmartwychwstaniu. Wiara w zmartwychwstanie jest centralnym punktem naszej wiary: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to bezsensowna jest nasza wiara i bezsensowna wasza wiara (...), nadal żyjecie w grzechu”.



## **Dzień Zmarłych**

*Ponad ciepłym blaskiem  
nad cieniami przodków  
gorejący cmentarz  
unosí pokłon chwili*

*zapach świec przenika  
w dolinę życia —  
brzozowy krzyż  
gałązka jodły łąza  
błądząca po bezdrożach  
smutku...*

**MEMENTO MORI**  
*człowieku*

**Hildegarda Filas-Gutkowska**

a mocą grzechu jest zakon, ale Bogu niech będą dzięki, który daje nam zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (1 Kor 15, 55-57). Dlatego ten, kto wierzy, przeszedł już ze śmierci do życia. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia” (J 5, 24).

Bóg „nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mk 12, 27).

Jezus Chrystus naucza: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11, 25-26). Jezus powiada, że i my będziemy tam, gdzie On jest: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przeciw przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14, 2-3).

Z nauki zawartej na kartach Pisma Świętego wynika, iż **ta nadzieja nie jest czymś dodanym do wiary w Boga, ale jest ona tej wiary ostateczną konsekwencją.**

**Człowiek pragnie nieśmiertelności i życia wiecznego, jednak**

sam z siebie nie może tego pragnienia zrealizować. Może to uczynić tylko Ten, który jest źródłem i pełnią życia. W Nim — dzięki naszej wierze, nadziei i miłości — rozpoczyna się życie wieczne, które swoją pełnię znajduje w oglądaniu Boga „twarzą w twarz” (1 Kor 13, 12). To spotkanie z Bogiem po śmierci oznacza dla człowieka sąd. „Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre” (2 Kor 5, 10). Św. Augustyn, a także św. Tomasz z Akwinu twierdzili, iż ten sąd jest procesem wewnętrznym, duchowym. Gdy staniemy przed absolutną Prawdą, wówczas pojmiemy całą Prawdę o naszym życiu. Zrozumiemy, co zrobiliśmy dobrze, a co źle. I ten osąd zdecyduje o tym, czy wejdziemy do życia z Bogiem, czy też nie.

**Kościół od samego początku dawał wyraz swemu przekonaniu o pośmiertnych losach człowieka, dlatego modlił się za zmarłych.** Świadectwa tej praktyki odnajdujemy już w starochrześcijańskich katakumbach i ma ona także dziś swe stałe miejsce w życiu Kościoła. Bez przekonania o życiu po śmierci cała ta praktyka straciłaby swój sens. Na podstawie tego przekazu

wiary umocniło się w Kościele przekonanie, że **śmierć oznacza rozdział duszy i ciała.** Ciało niszczy się, a dusza człowieka, który umiera w stanie łaski przechodzi do wiekuistej wspólnoty z Bogiem.

**Pismo Święte opisuje życie wieczne, które jest stanem doskonałej szczęśliwości we wspólnocie z Bogiem.** Niebo to wiekuista wspólnota człowieka z Bogiem, którą Apokalipsa tak opisuje: „Dlatego zbawieni są przed tronem Boga i w Jego świątyni cześć Mu oddają we dnie i w nocy. A Zasiadający na tronie rozciągnie namiot nad nami. Nie będą już łaknąć, ani nie będą już pragnąć, i nie porazi ich słońce ani żaden upał, bo paść ich będzie Baranek, który jest pośrodku tronu, i poprowadzi ich do źródła wód życia; i każdą łzę otrze Bóg z ich oczu” (Ap 7, 15-17). Przebywanie w obecności Boga da ludziom udział w szczęściu Boga, jest doskonałym dopełnieniem naszego obecnego trwania przez łaskę w Chrystusie i w Duchu Świętym. Jednak pamiętajmy o tym, że **nie potrafimy wyobrazić sobie i wyrazić w naszych pojęciach tego, czego „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują”** (1 Kor 2, 9).

# Nieuchronność śmierci

Człowiek jest „bytem — ku śmierci”, jak to lapidarnie i zarazem głęboko ujął Martin Heidegger. Zaiste, narodziny człowieka oznaczają zarazem pierwszy krok



1

ku nieuchronnej kiedyś jego śmierci. Kolejne etapy życia tę nieuchronność przybliżają coraz bardziej.

**Kiedy śmierć staje się faktem — człowiek przekracza granice niebytu.**

Świadomość nieuchronności śmierci stała się problemem ludzkiego życia. Myśl o śmierci poważnie współkształtują losy człowieka. Jak widmo nieuchronnej katastrofy wystawia na próbę jego wewnętrzną siłę i odporność. Pożerając swoją grozą i nieodwracalnością natury słabe, krzawić może strach, obawę, lęk, udrękę i niepokój. Wyzwała zaś w naturach silnych moce niezwykle, rozbudzone myślą o ulotności, niepowtarzal-



2

ności i krótkości ludzkiego życia.

W pierwszym przypadku człowiek poddaje się jakby bezwolnie konieczności śmierci. W drugim zaś przypadku, nie odrzucając myśli o śmierci, próbuje ją jakby przewyciężyć wielkością swoich własnych dokonań. Próbuje ją pokonać.

Perspektywa śmierci stawia nas wobec alternatywy: bezsensu lub nadziei.

Chrześcijanin — choć uznaje tragizm śmierci — powinien zająć względem niej postawę nadziei, opartą na przekonaniu, że człowiek posiada podwójny wymiar: materialny i duchowy.



3

**Śmierć jest zniszczeniem tylko materialnego ciała, pozostaje jednak dusza. Tragizm śmierci jest przełamany przez uznanie nieśmiertelności człowieka oraz przez wiarę w zmartwychwstanie. Wiarę w Zmartwychwstałego Chrystusa!**

W liście do Koryntian św. Paweł pisał: „Chrystus zmartwychwstał, jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka przyszła śmierć, przez Człowieka też dokona się zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15, 20-22).

Uczniowie Chrystusa głoszą powszechne zmartwychwstanie wszystkich ludzi, jako podstawową prawdę ewangeliczną obok zmartwychwstania Chrystusa: „Ten, co wskrzesił Jezusa Chrystusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała...” (Rz 8, 11).

★

Człowiek, pochłonięty żalem i rozpaczą po śmierci bliskich, tak



4

bardzo kochanych, tworzy od lat dzieła, które — jego zdaniem — przetrwać mogą wieki, aby mówić światu o swym ukochaniu. Są to rzeźby w kamieniu, sarkofagi, grobowce rodzinne, kaplice. Człowiek, mimo śmierci, chce w jakiś sposób jeszcze trwać na tym świecie, trwać dla potomnych. Mimo nieistnienia — istnieć.

Świadcami istnienia mogą być piękne rzeźby i grobowce na Starych Powązkach w Warszawie — zabytki minionych wieków. Jednym z najbardziej znanych na warszawskim Cmentarzu Powązkowskim jest nagrobek Lusi Raciborowskiej. Artysta przedstawił postać zmarłej dziewczyny, która jakby „ulatuje” z sarkofagu. Wykonaną ją z białego marmuru z Carrary. Rzeźba powstała ok. 1900 r., jest autorem był Donato Barcaglio z Mediolanu (fot. 1). Inny grobowiec śpiącego dziecka z krzyżem (fot. 2) przyciąga odwiedzających warszawski cmentarz kunsztem rzeźbiarstwa. Także kaplica generała Dziekońskiego i rodziny Rammów (fot. 3) wzbudza zainteresowanie. Jest to budowla w stylu neogotyckim, wzniesiona z piaskowca. Powstała w 1881 r.

Świadcami istnienia mogą też być stare, zabytkowe krzyże z figurą Chrystusa, niemitosiernie zniszczone przez wojny, połamane, obtłuczone, ale niezmiennie istniejące — jak krzyż (fot. 4) na jednym z cmentarzy na dawnych Kresach Wschodnich. O polskich cmentarzach na świecie — piszemy na str. 6-7.

# Jubileusz w Żółkiewce

W roku 1955 powstała w Żółkiewce parafia Kościoła Polskokatolickiego. Otrzymała wezwanie Świętego Jakuba Apostoła.

W niedzielę 24 lipca 2005 r. Polskokatolicy z Żółkiewki przeżywali piękny jubileusz 50-lecia istnienia swojej parafii. Jak ważnym wydarzeniem w życiu wspólnoty był to dzień, widzieli ci, którzy tego dnia zgromadzili się w tym pięknym drewnianym kościele, aby wspólnie objawić swoją miłość, ufność i dziękczynienie wobec Boga Ojca Wszzechmogącego.

Tak się stało, że na doroczne uroczystości w parafii pw. Św. Jakuba Ap. zaproszenie od ks. prob. Krzysztofa Groszaka otrzymali parafianie z Lublina, a ponieważ chętnie jeździmy do innych naszych wspólnot parafialnych, to 24 lipca 2005 r. liczną grupą udaliśmy się do Żółkiewki. Jak się na miejscu okazało, powodów do radości i świętowania było wiele: Jubileusz Parafii i święto Patrona, udzielenie Sakramentu Bierzmowania, Jubileusz 25-lecia kapłaństwa ks. Proboszcza czy też święto Patrona Proboszcza parafii.

Uroczysta Msza św. rozpoczęła się od sakramentalnej spowiedzi św. przeprowadzonej przez ks. Stanisława Stawowczyka (Żagań). Wspólnocie modlitwy przewodził Biskup emeryt Jerzy Szotmiller (Częstochowa), a koncelebransami byli ks. dziekan Mieczysław Piątek (Majdan Nepryski), ks. Jerzy Bajorek (Kosarzew), ks. Stanisław Stawowczyk (Żagań) oraz ks. Andrzej Gontarek (Lublin).

Wypełniona po brzegi wiernymi świątynia rozbrzmiewała modlitwą i gromkim śpiewem oraz akompaniamentem Orkiestry Dętej Ochotniczej Straży Pożarnej z Zakrzewa.

Najpiękniejszym prezentem dla świętującej swój jubileusz Parafii było 14 młodych osób, które tego dnia przyjęły Sakrament Bierzmowania.

**„Droga Młodzieży! Sakrament Bierzmowania przyjmujemy tylko raz w swoim życiu, a całe życie, które otwiera się w perspektywie tego sakramentu nabiera cech wielkiej i zasadniczej próby. Jest to próba wiary i charakteru.**

**Ten sam Duch Święty pragnie nas wprowadzić w atmosferę służby Bogu, w obłok, który ocienia i wypełnia tę parafialną świątynię Kościoła Polskokatolickiego pw. Św. Jakuba Ap. w Żółkiewce — tę kolebkę WASZEJ WIARY. Ten sam Duch Święty daje nam przedsmak tego, co przysię. To jest to „ziarno gorczyca” — jako ziarno — maleńkie, ale ma w sobie zadatek na wielkie życie”.** (fragment okolicznościowego Słowa Bożego).

Zapewne wiele ważnych i pięknych chwil przeżywali wspólnie

50 lat to wiele, jak na dzieje naszej parafii. Dzisiaj, patrząc wstecz, widzimy Tych, którzy tworzyli tę parafię, ale wokół nas są Ci, którzy budują tę żywą część Kościoła Chrystusowego dzisiaj. A to, że Parafia pw. Św. Jakuba Ap. w Żółkiewce żyje, widać bardzo dobrze — dzieci, młodzież, dorośli, starsi skupieni na ufnej modlitwie.

To prawda, że wspaniałą świątynią dla Stwórcy jest kochające Boga i bliźniego serce chrześcija-



Uroczystej Mszy św. przewodniczył bp emeryt Jerzy Szotmiller

znawcy naszego Kościoła z Żółkiewki w ciągu minionych pięćdziesięciu lat. Jak w życiu każdej naszej wspólnoty parafialnej, zapewne podobnie i tam, chwile wielkiej radości przeplatane były wydarzeniami smutnymi. Zwrócił uwagę na te fakty jeden z organizatorów żółkiewskiej parafii. Nie sposób o tym zapomnieć, ale nie wolno wciąż tego rozpamiętywać.

nina, jednak odrestaurowane prezbiterium świątyni w Żółkiewce zapewne pozwala jeszcze bardziej oddać się pokornej modlitwie. A życzliwość i serdeczność wiernych i ks. prob. Krzysztofa Groszaka, jakiej zaznaliśmy, pozostaną na długo w pamięci tych, którzy tego dnia tworzyli w polskokatolickiej parafii w Żółkiewce wspólnotę płynącą z głębi serc modlitwy.

Do Sakramentu Bierzmowania przystąpiło 14 osób



## Pamięć o Tych, których nie ma...

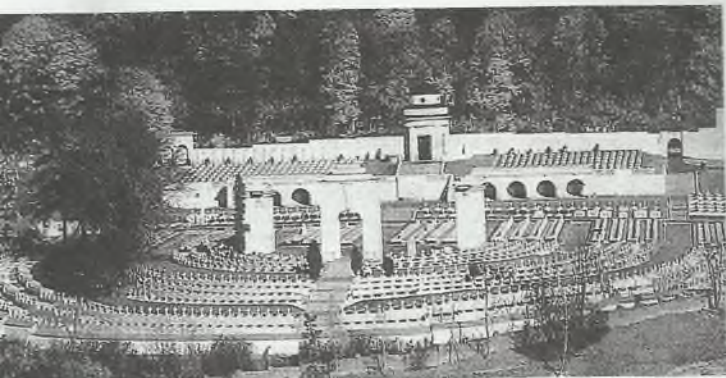
W najbliższych dniach pójdziemy na cmentarze, by zapalić znicze na grobach najbliższych, krewnych, przyjaciół. Skierujemy również nasze myśli ku tym grobom, będącym gdzieś w obcym kraju, na które może już nikt nie zagląda. Ku grobom Polaków, których ciała i prochy przyjęła obca ziemia. Wszystkie te groby czekają na naszą pamięć...

# Świadectwo obecności

Józef Piłsudski, którego serce spoczywa w grobie matki na wileńskiej Rossie, mawiał, że kto nie szanuje przeszłości, nie ma prawa do szacunku ze strony przyszłych pokoleń.

Polskie cmentarze na dawnych Kresach Wschodnich (wileńska Rossa, cmentarz Łyczakowski

dla pamięci narodowej największym naszym cmentarzom i pantheonom, ze Skałką i Powązkami, zarówno Starymi jak i Wojskowymi, włącznie. Znajdujemy tu groby Ordona, Grottegera, Konopnickiej, Zapolskiej, znaczących generałów, arystokratów i mieszczan, kwatery powstańców z 1831 i 1863 r.



### LWÓW

Cmentarz Orłąt

### WILNO

Cmentarz na Rossie

we Lwowie i inne) są świadectwem naszej wielowiekowej obecności na tamtych ziemiach. Niestety, pozostawione same sobie, nie mogą oprzeć się niszczącemu wpływowi czasu oraz działaniom ludzi. Zachowanie pamięci o polskich grobach na Kresach, to sprawa istotna dla wszystkich Polaków — pamięci o walczących na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej uczestnikach powstań 1794, 1831 i 1863 roku, legionistach I i II Brygady, żołnierzach Wojska Polskiego z lat 1919-1920 i 1939 roku oraz Armii Krajowej, mieszkańcach Kresów pomordowanych w czasie ostatniej wojny.

**Cmentarz Łyczakowski we Lwowie.** Cmentarne wzgórze wywiera wielkie wrażenie, podobnie jak całe miasto. Łyczakowska nekropolia dorównuje znaczeniem



Dopiero, gdy ujrzy się to wszystko na własne oczy, zrozumie się strofy Mariana Hemara z wiersza „Listopad”.



**LWÓW** Cmentarz Łyczakowski. Orzeł na grobie gen. Józefa Śmiechowskiego — uczestnika Powstania Listopadowego i Styczniowego

*Listopad dla Polaków niebezpieczna pora*

*Listopad nie pozwala zapomnieć o Lwowie...*

*(...) I jeśli kto zapomniał — to mu przypominać,*

*I jeśli kto nie widzi — to mu w oczy świecić —*

*I tych co już nie tęsknią — tęsknoty nauczać,*

*I tych którzy nie wiedzą — do tej wiedzy zmuszać,*

*Tym co nie chcą pamiętać — pamięcią dokuczać,*

*I tych co już nie płaczą — znowu do łez wzruszać.*

Kiedy wspinamy się na szczyt wzgórza, niemal każda mogiła przyciąga uwagę inskrypcją i rzeźbiarską urodą. Gdy już minimy grzbieć wzgórza, na stromym, schodzącym tarasami zboczcu ujrzymy biel jedynej w swoim rodzaju amfiteatralnej formy **Cmentarza Obrońców Lwowa, zwanego popularnie Cmentarzem Orłąt**. Do 31 sierpnia 1939 r. pochowano tu 2859 żołnierzy — obrońców, z których 23 procent stanowiła młodzież do 17 roku życia. Na pomniku Chwały wyryto napis: *Mortui sunt ut liberi vivanus (Polegli, abyśmy wolni żyli)*.

Podczas listopadowej wędrowki po Łyczakowie przychodzą na myśl słowa Kornela Makuszyńskiego („Do Polaków w Ojczyźnie i poza jej granicami”): *Cmentarz lwowskich bohaterów*

nie jest miejscem ponurym, gdzie się łzwawe odprawia zaduszki: jest to pole chwały, łąka życia (...). Na te groby powinni z daleka przychodzić pielgrzymi, aby się uczyć miłości Ojczyzny. A że tu leżą uczniowie w mundurkach, przeto ten cmentarz jest jak szkoła.

**Cmentarz polskich uchodźców w Tangeru** — największy w Afryce. Stoi tam ponad sto kamiennych nagrobków otoczonych buszem. Na większości widnieją czarne krzyże. Tu, w głębi Afryki, mają swoje groby Polacy, którzy przeszli w ZSRR przez deportacje i łagry.

**Cmentarz w Polonezkoy (Adamopolu)**, w pobliżu Stambułu. Tu



**AFRYKA** W Tangeru Polacy mają swoje groby



**ADAMPOL** Na pierwszym planie grób Ludwiki Śniadeckiej

sopczywają emigranci, którzy po powstaniu listopadowym opuścili Polskę, uczestnicy Wiosny Ludów na Węgrzech, żołnierze polskich jednostek sformowanych w Turcji — uczestnicy wojny przeciw rosyjskiemu imperium, powstańcy 1863 r., zesłańcy.

**Cmentarz w Budapeszcie** — kwatery polskich uchodźców. Ziemia węgierska od września 1939 r. prawie przez 6 lat była swoistym azylem dla uchodźców cywilnych i wojskowych. Na Węgrzech znalazło się co najmniej 50-60 tysięcy Polaków. Dziś, niemal w każdej większej miejscowości, w której kiedyś mieścił się obóz uchodźców lub przebywali Polacy, pozostał ślad ich tu-



**BUDAPESZT** Krzyż na kwaterze polskich uchodźców

łaczego losu. Najczęściej, oprócz tablic i pomników, są to groby. Na cmentarzu w Budapeszcie (dzielnica Kobanya) znajdują się groby ok. 130 polskich uchodźców zmarłych w latach II wojny światowej.

**Polskie nagrobki na cmentarzu w Dreźnie.** Przypominają o czasach unii Rzeczypospolitej z Saksonią w XVIII w., gdy dwa państwa łączyła osoba jednego monarchy, Augusta II, a potem jego syna Augusta III. Są też świadectwem obecności w Dreźnie polskiej porozbiorowej emigracji politycznej.

**DREZNO** Polskie groby po odnowieniu (Kazimierza Brodzińskiego i Stanisława Woyczyńskiego)



# Uroczystości patronalne w Lublinie

Dzień Matki Bożej Wniebowziętej to lubelskie, polskokatolickie święto parafialne. Jako wspólnota dzieci Bożych ofiarujemy naszemu Ojcu Wszechmogącemu modlitwę uwielbienia i dziękczynienia oraz prośbę o opiekę i błogosławieństwo.



Mszy św. przewodniczył ks. Jerzy Bajorek

Od roku 1937 w dniu 15 sierpnia drogi polskokatolików, i nie tylko, prowadzą do naszej świątyni. Tak było i w tym roku. Wypełniona wiernymi świątynia przy ul. Kunickiego 9 w Lublinie rozbrzmiewała radosną modlitwą — tego dnia nasz kościół jest zdecydowanie za mały, aby pomieścić wszystkich chcących modlić się wspólnie z nami.

Mszę św. celebrowali: ks. Jerzy Bajorek (Koszarzew), ks. Krzysztof Groszak (Żółkiewka) i ks. Andrzej Gontarek — proboszcz lubelskiej parafii, zaś spowiedź św. i poświęcenia ziół dokonał ks. Henryk Mielcarz (Grudki). W tym miejscu pragnę podkreślić fakt, że okolicznościową homilię wygłosił ks. prałat Józef Szczypa z Kościoła Rzymskokatolickiego.

Przygotowania do uroczystości Patronki parafii wymagały wysiłku i pracy ze strony parafian, ale efekt końcowy — oprawa uroczystości, tak liturgiczna w kościele, jak i druga część na placu przy kościele — to uczucie satysfakcji wszystkich, którzy zaangażowali się w organizowanie parafialnych uroczystości. A oprawa liturgiczna to Zespół Tańca Ludowego UMCS w Lublinie,

który śpiewem ubogacał naszą modlitwę, a także Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Bychawy — jej muzyka niosła się gromkim echem na najbliższe sąsiedztwo.

Dopełnieniem Mszy św. był wspólny posiłek na placu przykościelnym.

**Od dwudziestu już lat — w dzień święta Patronki parafii, istniejąca przy parafii Kapituła Wyróżnienia „Serce dla serc” wręcza medal „Serce dla serc”. W tym roku wyróżnienie to otrzymali:**

● *W dziedzinie ekumenizmu:*

**Ks. dr Józef Szczypa** — przez całe życie nie tylko służy Bogu, ale też jest duszpasterzem, nauczycielem i organizatorem wielu poczynań skierowanych do innych Kościołów w ramach pracy w Radzie Ekumenicznej przy Metropolii Lubelskiej. Lublin.

● *W dziedzinie służby dzieciom:*

**Małgorzata i Stanisław Gładysz** — od kilku lat wychowują dwanaścioro tragicznie osieroconych dzieci, będąc dla

nich całą rodziną. Są najlepszym przykładem, jak być CZŁOWIEKIEM. Ich przykład jest drogowskazem dla bliższych i znajomych, jak wspólnie przeżyć życie w miłości do Boga i bliźnich. Hłudno.

**Mgr Anna Nowak** — od ponad 15 lat poświęca swój czas i umiejętności dla dobra dzieci. Pomimo ogromnego zaangażowania w wychowanie własnego niepełnosprawnego dziecka, pracuje społecznie w Stowarzyszeniu, którego celem jest właśnie dobro dziecka. Poznań.

● *W dziedzinie ratowania życia:*

**Sierżant sztabowy Tomasz Marciniak** — uratował kobietę z lodowatej wody Zalewu Zemborzyckiego. Niemce k. Lublina.

● *W dziedzinie służby ludziom:*

**Stanisław Marczewski** — jako kilkunastoletni chłopiec rozpoczął służbę dla Polski, początkowo wśród kolegów z Szarych Szeregów, później w Armii Krajowej. Przez resztę życia przedstawiał prawdę o tamtych historycznych czasach i o tych, którzy tę historię tworzyli. Obecnie inspirował wiele akcji oddających sprawiedliwość ludziom i ich czynom. Lublin.

**Prof. dr hab. Stanisław Chibowski** — od ponad 30 lat związany z Uniwersytetem Marii Curie Skłodowskiej, zawsze zajmował się problemami jej studentów, początkowo były to problemy dydaktyczne, a od 10 lat pomaga w rozwiązywaniu ich problemów życiowych. Lublin.

● *W dziedzinie życia małżeńskiego:*

**Weronika i Henryk Sadło** — przez 50 lat wspólnego życia przekazują swoim bliskim miłość





Wyróżnieni medalem „Serce dla serc”. Obecni byli wszyscy laureaci

i naukę godziwego życia. Grudki.

● *W dziedzinie kultury i sztuki:*

**Mgr Henryk Dudziak** — jest twórcą Młodzieżowej Orkiestry Dętej, koncertującej i propagującej kulturę narodową w Polsce i poza jej granicami. Bychawa.

**Mgr Henryk Wolff-Zdzienicki** — od ponad 30 lat kieruje Zespołem Pieśni i Tańca Uniwersytetu Jagiellońskiego „Słowianki”. To dzięki Jego zaangażowaniu Zespół należy do najlepszych zespołów szkół wyższych w kraju. Zespół występuje pod jego kierownictwem na scenach całego świata, a Polskę reprezentował na kilkudziesięciu międzynarodowych festiwalach folklorystycznych. Kraków.

● *W dziedzinie rozstawiania imienia Polski:*

**Dr Elżbieta Michalik** — jest specjalistką z zakresu problematyki etnicznej. Przedstawia te

problemy w czasie odczytów w Ameryce i krajach europejskich. Współpracuje z redakcją „Forum Polonijnego”, wysyłanego do ponad 50 krajów świata. Lublin.

**Prof. dr hab. Kazimierz Dopierała** — jest wybitnym historykiem

zajmującym się historią Polski i Polonii, szczególnie w Turcji i we Włoszech. Poznań.

**Są to ludzie, których możemy śmiało wszystkim stawiać za przykład, jak można być CZŁOWIEKIEM dzisiaj.**

**Ks. A.G.**

Wierni zgromadzili się na wspólnej modlitwie



## Miasto i ludzie. Stolica roku 1939. Dawna Warszawa, która już nie istnieje i jej mieszkańcy. Fotografie wykonane przez niemieckiego żołnierza

W warszawskiej Podchorążówce w Łazienkach Królewskich — upamiętnionej zrywem narodowym z roku 1830 (czytaj na str. 13) — można było oglądać zdjęcia wykonane jesienią 1939 r. przez nieznanego żołnierza niemieckiego, zaledwie kilka tygodni po kapitulacji stolicy. To już kolejne odkryte fotografie okupacyjnej Warszawy pochodzące ze źródeł niemieckich. Negatywy fotografii przeleżały przez pół wieku na strychu domu w Passau w starej skrzyni z niemieckimi napisami. Być może żołnierz oddał negatywy do wywołania podczas urlopu (w okresie świąt Bożego Narodzenia 1939 r. lub nieco później). Nie wiadomo, dlaczego nie odebrał zdjęć. Odnalazł je w 1993 r. fotograf Michael Geins. Zdjęcia odkupili od niego Diekmannowie — właściciele wydawnictwa Verlagsgruppe Passau. Po miesiącach czyszczenia negatywów, część zdjęć opublikowano w wydawnym w Niemczech albumie pt. *Była kiedyś Polska*, zawiera-

Karawan nie należał do rzadkich widoków na warszawskiej ulicy



Jedna z warszawskich ulic i żydowski zakład pogrzebowy. Widać okna wystawowe zabite deskami

jącym część odnalezionnej kolekcji.

Na wystawie w Łazienkach znalazło się kilkaset zdjęć. Kolekcja obejmuje 300 fotografii, samej zaś Warszawy dotyczy około 160. Pozostałe przedstawiają niezidentyfikowane miejsca stacjonowania i przemarszu niemieckich wojsk. Autor mógł przemieszczać się po Warszawie swobodnie. Fotografie są bardzo profesjonal-

ne, widać że ich twórca nie musiał się ukrywać, miał czas wszystko skrupulatnie dokumentować.

Zdjęcia są wstrząsające. Pokazują miasto częściowo zburzone, zdewastowane przez oblężenie, ale żyjące. Widać tramwajarzy naprawiających trakcję elektryczną, robotników łatających w chodnikach dziury po eksplozjach. W oknach domów, które jeszcze się ostały, brakowało szyb. W kawiarniach czy też restauracjach ludzie siedzieli po ciemku i w paltach. Szklarze mieli dużo pracy, ale — niestety — brakowało szyb. Nie pomogło nawet cięcie na mniejsze szyby ogromnych tafli szkła wyjętych z nowoczesnych trybun Torów Wyścigów Konnych na Służewcu.

Zgliszcza, dymiące domy, wszędzie na chodnikach i skwerach groby. Producenci trumien, grabarze i przedsiębiorcy pogrzebowi jesienią 1939 r. mieli ręce pełne roboty. Trwały ekshumacje poległych warszawiaków pochowanych na skwerach i trawnikach. Z piwnic i spod stert gruzu wciąż wyciągano zasypanych w czasie bombardowania miasta. Na zdjęciach nie czuć zapachu spalenizny unoszącej się nad zniszczoną Warszawą. Widać

jednak ruiny, dramat mieszkańców stolicy i butę okupanta. Szczególne zainteresowa-

nie niemieckiego żołnierza-fotografa wzbudzała ludność żydowska.

Wszędzie na chodnikach, placach i skwerach groby. Warszawiacy przychodzili odwiedzać swoich bliskich Zmarłych



## Film o Powstaniu Warszawskim w telewizji amerykańskiej

Popularny amerykański kanał telewizyjny kablówki pokazał 25 września br. film pt. „Zdrada — bitwa o Warszawę”. To już drugi w ciągu ostatnich 15 miesięcy dokument wyprodukowany przez jeden z głównych programów amerykańskiej telewizji. 45-minutowa „Zdrada” („Betrayal — The Battle for Warsaw”) pokazana została w porze największej oglądalności. Zrealizowany przez Andrew Rotsteina dokument wyprodukowała CBS na zamówienie History Channel docierającego do 88 mln widzów w USA.

„Zdrada” to poruszający montaż archiwalnych materiałów filmowych (polskie, niemieckie, radzieckie i amerykańskie kroniki ze zbiorów Archiwum Narodowego w Waszyngtonie) oraz zdjęć udostępnionych przez Muzeum Powstania Warszawskiego. Głównym historiograficznym wątkiem jest zdrada Polski dokonana przez Roosevelta i Churchilla. Twórcy „Zdrady” poświęcają dużo miejsca zbrodni katyńskiej. Atutem filmu są rzadko oglądane ujęcia zrównanej z ziemią Warszawy. Opowieści weteranów uzmysławiają ekstazę pierwszych dni Powstania i jej gaśnięcia w miarę jak mieszkańcy stolicy uświadamiali sobie, że zostali poświęceni w imię wielkiej polityki.

W listopadzie br. film ma zostać pokazany w telewizji brytyjskiej. Czy ten epizod II wojny światowej znajdzie wreszcie miejsce w programach nauczania historii na Zachodzie? Amerykanie kojarzą II wojnę światową zwykle z desantem na plażę Normandii i atakiem na Pearl Harbor. Trudno im uwzględnić w tej pamięci obojaterkich wydarzeniach, haniebną zdradę Polski przez aliantów.

Film sprzed roku „Powstanie Warszawskie. Zapomniani żołnierze II wojny światowej” — doskonały dokument telewizyjny CNN — został już nominowany do telewizyjnego Oscara — nagrody Emmy.

Na zdjęciu: Powstanie Warszawskie 1944. Mocną stroną filmu „Zdrada” są materiały z Archiwum Narodowego w Waszyngtonie



## Wojenne fotografie stolicy wykonane w 1939 r. przez maturzystę, młodego warszawiaka

Absolwent Liceum im. Zamoyckich kilka miesięcy wcześniej zdał maturę i planował rozpocząć studia na Politechnice Warszawskiej. Wybuch wojny pokrzyżował plany, zmuszając do opuszczenia stolicy. Kiedy przyjechał ponownie do Warszawy, zniszczenia były już ogromne. Postanowił udokumentować efekty bombardowań, pokazać, jak w krótkim czasie zostały zrównane z ziemią całe ulice. Ku zaskoczeniu rodziny, z niewielkich oszczędności kupił apa-

Na zdjęciu: Placyk u zbiegu ul. Zgoda, Chmielnej i Szpitalnej. Na wprost zniszczony budynek ze słynną kawiarnią Szwajcarską



rat fotograficzny. Chociaż Niemcy nie pozwalali robić zdjęć, to jednak, gdy tylko nadarzała się okazja, chłopak fotografował, chowając aparat za pazuchę.

Na wystawie „1939 Warszawa w oczach maturzysty”, prezentowanej w Muzeum Woli (czynna do końca grudnia br.), znalazło się 80 fotografii robionych między październikiem a grudniem. Stanowią one unikatowy materiał historyczny i dowód odwagi młodego człowieka. Czasem nieco chaotyczne kadry pokazują zbombardowane Stare Miasto, Śródmieście, Powiśle i mieszkańców, którzy starają się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Odgruzowują ulice, organizują komunikację. Próbują żyć dalej. W Święto Zmarłych składają wieńce i odwiedzają groby bliskich na prowizorycznym cmentarzu na placu Trzech Krzyży.

Obie ekspozycje — z Podchorążówki oraz z Muzeum Woli na ul. Srebrnej — wzajemnie się uzupełniają, pokazując miasto widziane oczami fotografów z przeciwnych stron barykady.

Idąc podziwiam niepowtarzalną kolorystykę jesiennych liści. Śledzę w promieniach łagodnego słońca bieg babiego lata. Kiedy zrywam ostatnie kwiaty, piękne i odporne na kaprysy pogody, pęki astrów i chryzantem, mimowolnie zanurzam się we wspomnieniach.

Lubię te chwile bezczynności, w których wskrzeszam odległe dzieje. Mam już siwiznę na skroniach, a wokół ust siateczkę drobniutkich zmarszczek. Mimo to czuję się jeszcze rześko. Lata nie potrafiły przytłoczyć mnie i zgasić pogody ducha.

Bukiet złocistych chryzantem w moich rękach mieni się skręconymi pręcikami płatków. Piękny gatunek tego kwiatu jesieni, co wraz z sobą wnosi i rozsiewa nimb melancholii, nie działa na mnie przygnębiająco.

Cofam się myślą kilkadziesiąt lat wstecz.

Widzę siebie jako pulchną jędraczkę ze śmiesznymi pędzelkami włosów koloru dojrzałej pszenicy, idącą z ojcem do ogródka jordanowskiego. Pamiętam pierwszy szkolny fartuszek i nowiutki, pachnący drukarską farbą kolorowy Elementarz Falskiego, a przede wszystkim pamiętam swoją dumę ze szkolnej tarczy. Pierwsze świadectwo i radość rodziców z dobrych stopni. To wszystko było tak dawno, ale lubię wracać do tamtych lat. Jakże miło jest móc powędrować, choćby w myślach, do dni dzieciństwa i młodości.

Pamiętam pewnej jesieni chryzantemy, o innym kształcie niż te i rękę, która mi je wtedy podawała. Rękę o smukłych palcach, w białym mankiecie koszuli, wystającym spod czarnego rękawa garnituru...

To dziwne, ale właśnie te chryzantemy utkwiły w mojej pamięci najbardziej z owego wieczoru. Nie *Marzenie* Schumann, grane na fortepianie niemieckiej firmy, nie oświadczyły ukochanego przecież mężczyzny, ani zgoda rodziców, ale właśnie te złociste chryzantemy. Kwiaty o klasycznym kształcie ciemnozielonych liści i ten specyficzny zapach jesieni pobudzający wyobraźnię.

Wszystko przeminęło: młodość, konwenanse, czarny blat fortepianu... Zostały tylko chryzantemy, choć to nie te same, to jednak



## Chryzantemy

(opowiadanie)

zawsze kwiaty tej samej nazwy i koloru. Rozwiązał się rytualny mit oświadczyń. Przetrwwały jednak wspomnienia.

Już trzy lata minęły od chwili, kiedy opuścił mnie mój towarzysz życia, mąż Seweryn, który wówczas, owego wieczoru, wypielęgnowaną dłonią podawał mi tamte chryzantemy... Właśnie idę do niego. Dziś rocznica naszego ślubu. To już byłaby pięćdziesiąta...

Niezmiennie od trzech lat przynoszę te kwiaty, wierna pamięci tamtych pięknych chwil. Przytulałam twarz do roślin, jak wówczas. Widzę te dłonie i błyszczące oczy. Aż dziw, że to było tak dawno... Czas nie zdołał zatrzeć w pamięci wszystkiego.

O, idzie Matylda z mężem. Jacy to już staruszkowie! Czy i ja tak staro wyglądam, drepzcząc małymi krokami z tym bukietem? Seweryn by się szczerze roześmiał, słysząc te moje obawy.

Mój Seweryś... młody, bez nitek siwizny, o sprężystym kroku i pięknych dłoniach. Idę do ciebie z chryzantemami...

Seweryn lubił te kwiaty, wołał je nawet od róż. O, już niedaleko. Ta druga alejka, trzeci rząd. Zielona ławeczka... Odsapnę krztynę. Dobrze, że syn Herbert pomyślał o moich chorych nogach. Ciężko byłoby tak stać. Teraz mogą usiąść i podumać. Powspominać to i owo.

Mój Sewerku, to dzień naszego ślubu, pamiętasz? To złociste chryzantemy dla ciebie, kochany. Zaraz przyniosę wody. O, tu blisko jest studnia. Ładnie prezentują się na grobie, prawda?

**Hildegarda Filas-Gutkowska**  
(listopad 1966)

## W 175. rocznicę Powstania Listopadowego

Listopadowy wieczór w Warszawie roku 2005. Park Łazienkowski. Podchorążówka w Łazienkach Królewskich pięknie odnowiona. We wrześniu br. można było oglądać tu wystawę, na której po raz pierwszy zaprezentowano odnalezione niedawno fotografie Warszawy z początku II wojny światowej. Obok dawnej Szkoły Podchorążych, pomnik (popiersie) Piotra Wysockiego, przywódcy Powstania Listopadowego 1830 r. Kwiaty. Warszawa pamięta.

# Chodźcie z nami!

29 listopada 1830 r. Powstańcy — ludzie szlachetni, o gorących sercach, odważni — nie wahali się poświęcić życia dla lepszej przyszłości narodu. Byli to przeważnie ludzie młodzi, studenci, urzędnicy, poeci. Kiedy szli ulicami Warszawy: Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem, wszystkie magnackie pałace i kamienice były pozamykane. Do powstańców przyłączył się lud warszawski. Od Starego Miasta, od Powiśla i Woli przyłączali się rzemieślnicy, terminatorzy, przekupnie i miejska biedota, aby pułkiem polskim pomóc w zdobyciu arsenału.

Pod koniec lat dwudziestych sytuacja polityczna w Królestwie wyglądała na ustabilizowaną. Koronacja Mikołaja I na króla polskiego w 1829 r., jak również sejm z 1830 r. nie wróżyły zaostrzenia się konfliktu z caratem. Jednak w dalszym ciągu pozostawała nie rozstrzygnięta sprawa chłopska. Pozycja w Królestwie w. ks. Konstantego była również zachwiana. Wskutek nieurodzajów nastąpiła w 1830 r. wyżka cen artykułów żywnościowych, przy tym pojawiły się trudności eksportowe. Wywołało to protesty ze strony rzemieślników i robotników. Fale rewolucyjne ogarniały świat, co pobudzało do czynu także Polaków. Odżyły pretensje o niespełnione nadzieje na zjednoczenie wszystkich ziem polskich, wzmożła się działalność konspiracyjna. W 1828 r. powstało nowe sprzysiężenie w warszawskiej Szkole Podchorążych Piechoty, na czele którego stanął Piotr Wysocki.

Spiskowcy nie stworzyli wyraźnego programu społeczno-politycznego, nie zapewnili sobie kontaktów z ludem — choćby warszawskim, Spodziewali się bowiem, że wystarczy rzucić hasło: powstanie, by podchwycił je lud, a walką pokierowali dawni generałowie napoleońscy.

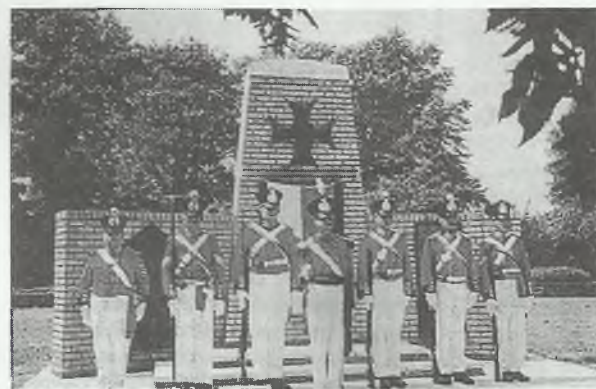
Na jesieni 1830 r. Mikołaj I powiadomiony o spisku, wydał polecenie aresztowania jego członków. Zbiegła się z tym decyzją carską interwencja na zachodzie przeciwko rewolucji belgijskiej i francuskiej. Mikołaj I

zamierzał użyć tam wojsk polskich, wprowadzając jednocześnie znaczne siły rosyjskie do Królestwa. Groziło to likwidacją jego autonomii.

Wyobraźmy sobie wczesny, jesienny listopadowy mrok w parku Łazienkowskim. Drzewa szumią ta-



Fot. — u góry: Legendarni Czwartacy, znani z Powstania Listopadowego, przekraczają granicę (Grafika niemiecka z XIX w.). Fot. — na dole: uroczystość odsłonięcia pomnika w Portsmouth (USA), dzięki staraniom Komitetu Odbudowy Pomnika Powstańców Listopadowych w Portsmouth (czerwiec, 2004 r.).



jemniczo. W ciemnościach widać posąg króla Jana Sobieskiego na koniu. Na Solcu zapalono stary browar. Był to umówiony znak do wybuchu powstania. W pobliżu pomnika króla słychać szelest deptanych liści i szepty. Z ciemności wyłaniają się ludzie. Tu, u stóp posągu zwycięzcy spod Wiednia, zbiera się grupa spiskowców; mają zaatakować Belweder — siedzibę carskiego brata, księcia Konstantego. Przez wiele nocy obmyślano ten krok i przygotowano spisek w wielkiej tajemnicy, aby informacja nie dotarła do wroga. I teraz, pełni zapału docierają do Belwederu, gdzie mieszka książę Konstanty. Zaskoczona warta książęca ustępuje pod naporem atakujących. Wywa-

żają bramę wejściową i wpadają do komnat książęcych. Ale książę Konstanty przechytrzył spiskowców. Ukrył się najpierw w komnatach swojej żony, następnie w przebraniu uciekł z Warszawy... Spiskowcy opuszczają pałac. W parku czeka na nich grupa uczniów ze Szkoły Podchorążych. Na hasło rzucone przez Piotra Wysockiego — „Do bronii! Godzina zemsty wybiła! Zwycięzimy lub polegniemy!” — wszyscy zerwali się ze szkolnej ławy. Brama arsenału padła pod ciosami silnych rąk. Ruszono teraz na carskie wojsko. Niektórzy pobiegli pod więzienie wyważając bramy i wypuszczając na wolność patriotów.

Całą noc trwały walki na ulicach Warszawy. Wojska księcia Konstantego wycofały się do Wierzbna. Stolica znów była wolna. Niestety, nadzieje spiskowców spełniły się tylko połowicznie. Poparli ich lud stolicy, zawiedli natomiast generałowie, którzy wypowiedzieli się przeciwko powstaniu. Burżuazja nie opuszczała swych domów. Gdy sprzyśnięni nie powołali władzy powstańczej, kierownictwo nad wypadkami ujęła w swe ręce arystokracja. Z inicjatywy Lubeckiego Rada Administracyjna poszerzyła nieco swój skład przez powołanie Niemcewicza, Czartoryskiego i Chłopiczkiego.

Gdy wielki książę odmówił udziału w tłumieniu powsta-

nia, Rada Administracyjna przystąpiła do rozbrojenia i obezwładnienia ludu powołując Straż Bezpieczeństwa.

Dalsze losy powstania były bardzo burzliwe — ciągłe walki, niepowodzenia militarne, uległość dowództwa i niewiara w możliwość sukcesu doprowadziły i zbliżyły do upadku powstania.

W procesie kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego powstanie listopadowe odegrało nieamałą rolę, scalając rozerwaną zaborcami spójność. Także poważne znaczenie miało powstanie na arenie międzynarodowej. Polska walka o niepodległość stała się przykładem dla innych narodów europejskich uciskanych przez obcą przemoc.

11 listopada — dzień św. Marcina, zwany popularnie marcinkami, to symbol zamierania życia w przyrodzie. W dawnych czasach na św. Marcina śpiewano podczas ранней mszy św.: *Paratus sum ad Adventus Domini (gotów jestem na przyjście Pana)*, a na ołtarzu zapalano ornatnice. Bo też święto tego skromnego biskupa rzymskiego i patrona pasterzy rozpoczęło dawniej adwent. Dziś jest to jedno z ostatnich świąt w polskim roku liturgicznym.

# Dzień świętego Marcina o zimie przypomina

W dniu swego patrona pasterze definitywnie kończyli sezon, wprowadzając na ogół wcześniej spędzono bydło z łąk, ale Marcin był oficjalnym terminem zamknięcia wypasu. W tym dniu pastuch zjawiał się na podwórku gospodarza, uroczystie trzaskał batem, z domu wychodziła gospodyni z bochnem białego chleba, a gospodarz z mieszkciem pieniędzy. Pasterzowi płacono za cały sezon wypasu. Potem wszyscy pasterze szli na kartoflisko i piekli swój wielki przysmak — kartofle w ognisku.

Także rybacy na św. Marcina zamykali sezon połowów; na Kaszubach kończył się sezon połowu węgorza.

Jak już zaznaczyliśmy, w dawnych wiekach, po ukończeniu robót jesiennych następował czas spokoju, ciszy, postu i nabożeństw: adwent. Gwarne zazwyczaj życie domowe i sąsiedzkie stawało się na przeciąg kilku tygodni przyciszone, poważne, bardziej niż zazwyczaj pobożne. **Zbliżały się wielkie święta godnie, których należało oczekiwać w skupieniu i modlitwie. Kościół nakładał dawniej długie posty. Zresztą sama przyroda zdawała się narzucać ów okres spokoju i oczekiwania; szaruga jesienna uniemożliwiała pracę w polu, a roztopy utrudniały sąsiedzkie wizyty.**

W *Dziejach obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, PIW, 1976, czytamy: 11 listopada przypadał dzień św. Marcina. Ważny to był dzień, zamykający okres jesiennych prac w polu, poza tym termin składania danin dworskich itd. „Od świętego Marcina zima się poczyna” — pisze Gostomski w *Ekonomii ziemiańskiej* z r. 1588. „Skłęśnie mieszek u wójta nazajutrz po św. Marcinie, kiedy z dworu idzie — pisze Rej, nawiązując do zwyczajowych danin, czyli do zwyczaju rozliczenia się z dworem, składania daniny z ptactwa domowego, zwierzyny i innych produktów. Koło św. Marcina daniny chłopskie mają być wybrane — pisze Haur — to jest kapłuny, gęsi, zwierzyny, kokoszy owoc, sypane zboże...

czynsze pieniężne, stózne, najemne, gajowe, arendne, rybne i miodowe. Stąd stare powiedzenie: „Tak próżny jak worek wójta po św. Marcinie”. Nie dziw, że dzień ten był znany nawet tym, którzy nie bardzo się na kalendarzu znali.

W tym dniu nikt nie pracował, za to walono w bębny, aby pobrać czynsze. Zwracano uwagę, by zatrzymała się na ten dzień praca w młynach i stawały wiatraki — podkreśla w *Dziejach obyczajów staropolskich XVII-XVIII w.* Zbigniew Kuchowicz.

W miastach rozpoczynały się „marcinkowe kolędy biednych żaczków”. Nauczyciel ludowej czy parafialnej szkoły, gdzie nauka była bezpłatna, zbierał uczniów i chodzili razem po domach, śpiewając specjalnie na te okazje ułożone pieśni o św. Marcinie — patronie ubogich: „W św. Marcina znów dziesięcina”, i bogaci mieszczanie na ogół nie skąpili datków.

Czechowic w *Epitimum* z r. 1583 wspomina, że katolicy „Marcina świętego tkają do młyna, aby w dzień swój młynarzom robić nie dał, ale im palce i cewy połamaj, jeśli się robić od godziny do godziny ważyli... młynarz zeznał, że to i od ojca swego młynarza słyszał, iż się im koła łamały, kiedy się dnia tego robić ważyli”.

Potocki w *Ogrodzie fraszek* wspomina, że dzień ten

„(...) nabożnie Kościół katolicki święci;  
Wszelka stoi robota i ma przed niedzielą,  
Że weń, starym zwyczajem, ani młyny miela.  
Pierwsza kolęda w roku tu wszelakie dani:  
Panom czynsz, księży meszne oddają poddani.  
Stawia piece gospodarz, zimę czując blisko,  
Żołnierz z pola na swoje schodzi stanowisko;  
Śnieg ziemię zwykle bieli i rzeki szryszą,  
A stąd na białym koniu tego świątka  
(św. Marcina — przyp. red.) piszą”.

**W legendzie św. Marcina przedstawiany był jako rycerz na białym koniu, mieczem dzielący poły własnego płaszcza, aby okryć nimi biedaków.**

Zygmunt Głogier w *Roku Polskim w życiu, tradycji i pieśni* (1900 r.) podkreś-

ła, iż rzeczywiście, św. Marcin przedstawiany był na obrazach jako rycerz na koniu, więc gdy śnieg padał, mówiono, że święty Marcin przyjechał na białym koniu, a gdy nie było jeszcze śniegu — że na wronym czyli czarnym.

Jaktwierdzi Oskar Kolberg, już od dawna okres od 11 listopada młodzież traktowała jako czas wróżb i magicznych zaklęć. Najwięcej przepowiedni związanych z tym dniem dotyczyło pogody. Dzień ten (11 listopada) istotnie uchodził za początek zimy, toteż i wróżb na temat pogody zimowej było pełno. Tak oto prorokowano o zimie:

*Gdy wiatr od południa w wilgię Marcina,  
będzie na pewno lekka zima.*

Jeśli dzień był suchy, przepowiadał zimę ostrą. Wilgotny dzień — zima będzie niestateczna.

*Gdy na św. Marcina śnieg choć prószyć  
poczyna, to zima się zaczyna”.*

*„Jak Marcin na białym koniu jedzie, to lekką  
zimę przyniesie”.*

„Upatrują w św. Marcina prognostyk — pisze Haur — nie tylko przez gęsi piersiową kość, która śniegu wielkość białością, ciężkość mrozów czerwonością swoją znamionuje, ale gdy jest sam dzień sucho pogodny, ostrą znaczy zimę, jeśli zaś niestateczne będzie powietrze, to też niestatecznej spodziewać się zimy”.

Oskar Kolberg zanotował: „Pieczenie gęsi na św. Marcina bardzo dawnych czasów sięga; stąd i zapewne pochodzi, że włościanie zwykle natenczas znosili daniny, między którymi były także gęsi. Zwyczaj ten przeniknął też pod strzechy i świętomarcińska gęś pojawiała się również i na chłopskich stołach. Uczta była pierwszą częścią zwyczajem związanego z tym dniem, część druga miała charakter wróżebny”.

W każdym domu tego dnia biesiadowano. Podawano pieczoną gęś. Zarówno — jak wcześniej to było — u ludzi majątnych, jak i w chłopskich chatkach. Z kości piersiowej gęsi wróżono. „Pierz z Marcinowej gęsi jeśli biała, to zima dobrze będzie statkowała”, pisze Rzechowski w druku pt. *Pascha albo Condiment* z r. 1666. Kość piersiowa gęsia pstra — zima niestała; w połowie biała, a w połowie ciemna — zima będzie w połowie ostra, a w połowie lekka.

I choć w kalendarzu do zimy jeszcze było daleko, to marcinkowe prognozowanie było powszechne. Przyglądano się drzewom wierząc, że:

*Gdy liście na Marcina nie upadają, to mroźną zimę  
przepowiadają,*

*Mróż na Marcina, będzie tęga zima.*

Wróżono z drzew, z wiatru: kiedy wiał wiatr południowy — zima będzie lekka — północny — będzie ostra. Najczęściej jednak wróżono z gęsiej piersi.

# Symposium w Krakowie

Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy Księża Jezuitów z Krakowa w dniach 12-13 września 2005 r. było miejscem IV Ogólnopolskiego Spotkania Dyrektorów Wydziałów Katechetycznych Kościoła Rzymskokatolickiego.

Prezentacja nowości wydawniczych przygotowanych przez WAM, które są adresowane do katechetów rzymskokatolickich stała się okazją do zaprezentowania zagadnień ekumenicznych z katechez Kościołów: Prawosławnego, Ewangelicko-Augsburskiego i Rzymskokatolickiego. Część ekumeniczna Symposium została nazwana „**Ekumenizm w praktyce katechetycznej Kościołów w Polsce**”, a obradom przewodniczyli: ks. bp dr Gerard Kusz — Komisja Wychowania Katolickiego KEP (Gliwice), ks. prof. dr hab. Henryk Pietras SJ — Dyrektor Naczelny Wydawnictwa WAM (Kraków) i prof. dr hab. Tadeusz Zieliński — Komisja Wychowania Chrześcijańskiego PRE (Warszawa).

Poniedziałkowe popołudnie było poświęcone ekumenicznej formacji w katechezach naszych Kościołów. Wystąpienia ks. bpa Gerarda Kusza (Kościół Rzymskokatolicki), ks. Andrzeja Minko (Kościół Prawosławny), ks. Adriana Korczago (Kościół Ewangelicko-Augsburski) i ks. Andrzeja Gontarka (Kościół Polskokatolicki) były prezentacją zadań i roli, jaką nasze Kościoły przywiązują do sprawy otwarcia ekumenicznego. Każdy z prelegentów przedstawiał pozytywną stronę tego zagadnienia, co zostało

obnażone przez ks. prof. Henryka Pietrasa prostym pytaniem — jeżeli jest tak dobrze, to czemu jest tak źle? To był przystawowy kij w mrowisko. Dyskusja rozpoczęła takim pytaniem zapewne nie dała wyczerpującej odpowiedzi na postawione pytanie, ale pozwoliła znaleźć, czy raczej podkreślić kilka ważnych zagadnień, które czasami są przemilczane. Kościoły chrześcijańskie muszą zdać sobie sprawę z tego, że dzisiaj nie sposób odizolować się od otoczenia, odzielić się wielkim murem od innych chrześcijan, którzy wierzą przeciw w tego samego Boga. Świat oczekuje bowiem świadectwa o Bogu wszystkich chrześcijan. Schlebienie sobie nawzajem czy zbijanie swoich twierdzeń to nie jest przykład, jakiego wypatruje zagubiony w szałenczym pędzie życia człowiek.

Rolą katechetów jest dzisiaj zaszczepienie następnym pokoleniom uczniów Chrystusa **siły miłości** — tej ewangelijnej, czystej, bezinteresownej, otwartej na drugiego człowieka. Ważne słowa padły również z ust ks. bpa Gerarda Kusza, który zwrócił uwagę na wielką współodpowiedzialność za widzialne dzieło Chrystusa Pana na ziemi wszystkich chrześcijan — potknięcie któregośkolwiek Kościoła nie może być powodem

do radości dla pozostałych, bo wszyscy jesteśmy postrzegani jako swego rodzaju całość, a co za tym idzie, rzutuje to na wszystkie Kościoły, czy mówiąc inaczej — na cały Kościół.

Pierwszy dzień zakończył się ekumenicznym nabożeństwem Słowa Bożego w kaplicy zakonnej Księża Jezuitów. Dzień drugi to prezentacja nowości katechetycznych Wydawnictwa — podręczników, pomocy katechetycznych oraz książek wydawanych przez WAM. Także i tu padło pytanie o to, jaki kierunek oberzemy? Naszym obowiązkiem jest starać się o tę ewangelijną jedność — musimy pamiętać, że to nie my dokonamy jedności — jest to dzieło Ducha Świętego, który jednak potrzebuje współpracy człowieka. Autentyczny i pełny ekumenizm wymaga czasu, tu nie może być pośpiechu, nie wolno bowiem rezygnować ze swoich podstaw, z bogactwa tradycji, a postawa ekumeniczna musi wpływać z ewangelijnego nakazu miłości bliźniego.

\* \* \*

*W tym miejscu chciałbym wyrazić wdzięczność Wydawnictwu WAM za poświęcony nam czas, za życzliwość, a co najważniejsze — za dostrzeżenie nas na wyznaniowej mapie i okazję do tego, by zaprezentować nasze stanowisko dotyczące świadomego i odpowiedzialnego wychowania religijnego wyznawców Kościoła Polskokatolickiego w RP.*

**Ks. Andrzej Gontarek**



## W obiektywie fotoreportera

W dniu 6 września br. odbyło się w Ośrodku im. Biskupa Edwarda Herzoga w Konstancinie spotkanie modlitewne Patriarchy Gruzji Katolikosy Eliasza II ze Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego Biskupem prof. dr. hab. Wiktorem Wysoczańskim.

Na zdjęciu: Patriarcha Gruzji (w środku) wraz z Bpem Wiktorem Wysoczańskim (z prawej) i dostojnymi Gośćmi udaje się do kaplicy pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Konstancinie

**rodzina**  
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.  
Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 115/2005. Nakład: 1.250 egz.

## Na Podlasiu

Podlasie — tutaj Wschód łączy się z Zachodem. To, co polskie, mazowieckie — przeplata się z tym, co ruskie, litewskie. Prawosławne cerkwie od stuleci stoją przy jednej ulicy z katolickimi kościołami. Do ostatniej wojny towarzyszyły im jeszcze żydowskie synagogi i ewangeliczne zbory. Krajobraz dopełniają molenny staroobrzędowców, tatarskie meczety i mizary.

Połowa obszarów województwa to lasy i tereny chronionej przyrody. Malownicze, polodowcowe wzgórza jaćwieskiej Suwalszczyzny, kamedul-



Trudno znaleźć w Europie bardziej naturalne i urokliwe zakątki niż Podlasie

skie Wigry, biebzańskie bagana z miejscami nietkniętymi ludzką stopą, prastare puszcze, białowieskie żubry i polska nadnarwiańska Amazonia. Nie-

skażona przyroda, żywe do dziś wielokulturowe dziedzictwo i ludzie z ciągle jeszcze szczerą, tradycyjną gościnnością to największe bogactwo Podlasia.

## Jesienny smutek



**LISTOPAD** — chmurny, smutny, jesienny. Zamiera życie w przyrodzie, która szykuje się do snu zimowego. Zbliżają się tak bardzo popularne w Polsce w dawnych wiekach, a dziś, niestety, zapomniane „marcinki”. W dzień św. Marcina (11 listopada) prognozowano dawniej, jaka będzie zima. A w tym roku? Czy św. Marcin przyjedzie na białym czy na czarnym koniu? — patrz na str. 14.

Pejzaż polskiej wsi w pobliżu Puszczy Białowieskiej, malowany obiektywem fotografa

## Chochoły — przedziwne postacie

Dawniej chochoły nie stanowiły rzadkości w polskim krajobrazie. Otulone słomą na zimę, delikatne krzewy, róże, młode drzewka, stały w pobliżu domostw, widać je było także w sadach, tworząc gromadę przedziwnych, tajemniczych postaci. To chwiały się w porywach wiatru, to zginały w ukłonach, to przeglądały się w mroźnych kałużach. Wyginały się w tanecznych płasach, rozwiewając swe słomiane czupryny. Zwłaszcza wieczorem lub nocą, w świetle księżyca chochoły rzucając cień nabierały jakby życia, stanowiąc jakiś

swoisty, baśniowy, zaczarowany świat. Poetyckość słomianych postaci urzekła malarzy, pisarzy, poetów — jednym słowem: ludzi sztuki.

Chochoły uwiecznił w swym dramacie „Wesele” Stanisław Wyspiański. Jego też autorstwa jest słynna pastela (71,7 x 110 cm) w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.

Chochoły — maj. Stanisław Wyspiański (1869-1907), Muzeum Narodowe w Warszawie

